



TANIEC

Z

gangsterem

ŁUCJA BENDERSKA



Copyright ©

Łucja Benderska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Grabowska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-479-5

ŁUCJA BENDERSKA

**TANIEC
Z GANGSTEREM**

OŚWIĘCIM 2021

Padnie za wiele kłamstw, a potem nagle nie ma już prawdy, do której można wrócić.

Terry Pratchett – *Potworny regiment*

PROLOG

Rok wcześniej, oddział intensywnej terapii

Dni mieszały się ze sobą, tworząc nieskończoną pętlę rutyny.

Czułam ukojenie, tylko gdy zamykałam oczy i mogłam pograć się w mroku.

Zrzurowałeś mnie, ale może powinnam być za to wdzięczna?

Nienawidzę cię, chociaż nie pamiętam twojej twarzy. Obdarłeś mnie ze wszystkiego, co dobre, a wspomnienia zabrałeś ze sobą. Szukałam cię długo w swoim umyśle... Próbowalam przywołać szczęśliwe chwile, lecz był to daremny wysiłek. Czy życie zawsze takie było?

Puste. Szare. Smutne.

I takie będzie już zawsze?

Czuję się martwa, gdy o tobie myślę. Nie mogę nic już bez ciebie zrobić. Dałeś mi papierowe serce, które zniszczyła pierwsza burza, poczucie bezpieczeństwa, rozmiękłe wśród deszczu, i szczęście – marną uludę w błocie zatopioną.

Przestałam płakać.

Każda łza wypaliła ranę w mojej duszy, ale gdybyś tylko wrócił... Gdybyś tylko zechciał... Zbliżyłyby się równie szybko, jak jedna twoja iskra spaliła moje serce.

Po czasie przestałam czuć żal, jakby nic dobrego przed tobą mnie nie spotkało. Wszystko zobojętniało.

Nie wiem, może twoje grzechy nas rozdzieliły, może moje. Może oboje zasłużyliśmy?

Przestałam myśleć.

Wystawiłeś mnie na sztorm na otwartym morzu w trakcie z żaglem z podartego prześcieradła. Liczyłam, że mimo wszystko wyjdzie słońce, podmuch rozgoni ból, zniknie strach. Wtedy jednak pojawiał się błysk i grzmot – złudna nadzieja paliła mnie od środka.

Nie mogłam bronić się zbyt długo. Nie miałam siły walczyć z falą uczuć, mając w dłoni kruchy miecz zlepiony ze skrawków doznań. Rozpłynął się, a woda przykryła łódź. Pofrunęłam z wiatrem, zanurzyłam w otchłań oceanu. Zatraciłam się, wyidealizowałam wizję śmierci.

Wszystko przechodziło, gdy zamykałam oczy.

Czas się zatrzymywał. Nie pamiętałam nic, ale tęskniłam, nie widziałam chwil, lecz pamiętałam magię.

A może to była tylko iluzja?

Chciałam cię tylko kochać. A ty czego chciałeś?

Zbudowałeś nam piękny domek z kart, jednak byle powiew go zdmuchnął, rozrzucił na wszystkie strony. Domek uleciał. A wraz z nim twoja miłość.

Teraz leżałam, cierpiąc w samotności.

Wolałabym nigdy nie poznać twojego ciepła, bo teraz chłód mroził dwa razy bardziej.

Wolałabym nie słyszeć twojego śmiechu, bo teraz każdy wypadał sztucznie.

Wolałabym nie czuć twojego dotyku, bo każdy inny był *inny*.

Wolałabym się nigdy nie zakochać, skoro odrzucenie tak miało wyglądać.

Zakochałam się w *tobie* czy może w wyimaginowanej wersji siebie?

Byłeś idealny czy idealnie stwarzałeś pozory?

Nie wbiłeś mi noża w plecy. Zadałeś cios prosto w serce.
Teraz mam pistolet, ale do kogo mam strzelić?

Nie widzę sensu bez ciebie.

Bałam się marzeń, koszmarów... Bałam się ciebie, moich snów, skrytych pragnień i urywanych wspomnień. One topiły lód, którym tak skrupulatnie okładałam swoje serce.

Zgubiłam się w szukaniu ciebie. Im dłużej próbowałam, tym bardziej wiedziałam.

Straciłam siebie, tracąc ciebie.

Byłeś moim królem, a ja twoją królową. Zbudowaliśmy karciany zamek, lecz kto będzie go bronił, gdy ciebie nie ma, a ja usycham?

Bo z tobą wszystko żyło, a bez ciebie umiera.

Przyleciały dwa smoki – jeden palił karty wspomnień za dnia, drugi w nocy oglądał szernie zgliszcza. Musiałam się bronić, zabrać im pożywkę, zdusić wszelki żar.

Moje serce skamieniało

Stało się diamentowe, najtwardsze, przejrzyste w uczuciach.

Wykułam miecz i zwalczyłam smoki, moje demony.

Królestwo może spać spokojnie.

Przedawkowałam miłość. Teraz jestem na odwyku.

Nie czuję już nic. Niech to trwa wiecznie.

Podziwiałam piękno nocy, choć wydawała mi się straszna, bo to nocami płakałam przez ciebie. Teraz zachwyciłam się jej ciemnością i ciszą, którą niosła.

Już się nie bałam.

Na rzecz nieodczuwania strachu, poddałam też odczuwanie radości.

Byłam samotnym rozbitkiem, a czas przestał być wrogiem, spędziłam go na tej wyspie. A teraz...

...nie wyobrażam sobie powrotu.

Nie potrafiłam rozróżnić, czy chcę trafić w ciebie, czy w siebie...

– Majaczy, podajcie diazepam, dwa miligramy. Niech ktoś zawoła doktora Hemswortha! – krzyknęła kobieta w białym kitlu...

ROZDZIAŁ 1

Obecnie

Westchnęłam głośno i zerknęłam na zegarek. Pięć po ósmej, a ja już czułam się zmęczona, wykończona, jakby było co najmniej piętnaście po...

Słaby żart – nawet jak na ciebie, Chloe – podsunęła moja podświadomość.

Spojrzałam na pogniecioną i poszarpaną kartkę papieru leżącą na całym stosie innych. Miałam na niej zapisane imiona, daty i godziny, w których cukiernicy i piekarze nie mogli przyjść do pracy. Musiałam ułożyć grafik dla pracowników cukierni. Proste, prawda? Może, gdyby nie fakt, że większość ma dzieci, ciągłe występy, wizyty u lekarzy, wywiadówki...

Poprawiłam swoją bluzkę – hiszpankę. Jej ramiona podciągnęły się nieco za wysoko ukazując moje blizny sprzed wypadku. Nie zasłaniałam ich jednak, jak mogłoby się wydawać, ze wstydu, bo akceptowałam swoje ciało w stu procentach. Szramy przypominały mi o tym, czego już nie miałam i prawdopodobnie nigdy nie będę miała. Ale zacznijmy od początku.

Rok temu miałam wypadek samochodowy, w skutek którego częściowo straciłam pamięć. Obudziłam się, a dwa lata mojego wcześniejszego życia jakby gdzieś umknęły. Dzieciństwo i niezbyt ciekawe lata młodości pamiętałam dobrze, jednak czegoś mi brakowało. „Tym czymś” był mój cudowny narzeczony. Chociaż pamiętałam tylko pewne detale, takie jak jego zarost, który przyjemnie drażnił moją skórę

podczas pocałunków, szerokie ramiona oplatające mnie w deszczowe, ponure dni. Po moim wybudzeniu przysłała Katia – na początku nie kojarzyłam, kim jest, lecz gdy pokazała mi nasze wspólne zdjęcia, pewne fakty czy wspomnienia powróciły. Dziewczyna nie potrafiła ukryć, że odwiedziła mnie w szpitalu z łaski, a nie troski. Opowiedziała mi pośpiesznie, jak przez dwa lata podróżowałam z moim narzeczonym po Azji. Po tym czasie przeprowadziliśmy się do Stanów i wtedy miał miejsce ten cholerny wypadek. Nikt z mojej rodziny nie przyszedł do szpitala, a mój narzeczony jakby rozplątał się w powietrzu. Sama Katia wyraźnie dała mi do zrozumienia, że nie chce ze mną utrzymywać żadnych bliższych relacji. Od tamtego momentu miewamy ze sobą jedynie sporadyczny kontakt. Od czasu do czasu napisała do mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i to by było na tyle. Nie rozumiałam tego. Po wyjściu ze szpitala pomogła mi znaleźć jakieś tanie mieszkanie, następnie totalnie się ode mnie odcięła. Próbowалам dodzwonić się do ojca – nie odbierał. Celowo.

Czy wypadek był moją winą i dlatego wszyscy się ode mnie odsunęli? Nigdy się tego nie dowiedziałam. Niejednokrotnie próbowałam dzwonić do różnych osób ze starego telefonu czy chodzić na policję. Nikt nie chciał dać mi odpowiedzi, więc się poddałam. Jakiś czas później poznałam Troya – mojego obecnego partnera. Wpadliśmy na siebie i od słowa do słowa umówiliśmy. Po kilku miesiącach związaaliśmy się ze sobą, choć bardziej z wygody niż z faktycznego silnego uczucia. Nasze „randki” przypominały coś na kształt spotkania kumpli przy piwie. Nie mogłam jednak narzekać. Chłopak był dla mnie dobry, pomógł mi znaleźć pracę i ogarnąć się tuż po wyjściu ze szpitala, dlatego przymykałam oko na jego drobne wady.

Tak oto od prawie roku wegetowałam. Nie umiałam znaleźć swojego miejsca na ziemi. Wszędzie czułam się obco, nawet w ramionach mojego faceta. Chodziłam do pracy, spotykałam się z Troyem i spałam.

Rzeczywistość spłynęła na mnie jak jesienny deszcz, zmyła złudzenia i stworzyła kałuże, w których zaczęłam się topić. Próbowałam sobie wmawiać, że wszystko było dobrze, bo względnie było. Potrzebowałam jednak odpowiedzi, dlaczego mój narzeczony, którego wizja czasem nawiedzała mnie podczas snów, mnie zostawił. I dlaczego, do cholery, nawet moja rodzina nie chciała się ze mną kontaktować. Po prostu przestałam sobie radzić, zaczęłam żyć byle jak, od weekendu do weekendu, od pójścia spać do kolejnego snu.

– Zostaw to, Chloe. Aurora potrzebuje twojej pomocy na górze, idź. – Z monotonnego zamyślenia wyrwał mnie szorstki głos pani Rose, mojej przełożonej.

Rose to kobieta, dla której czas okazał się być wyjątkowo niełaskawy. Pomimo nie tak podeszłego wieku, na jej twarzy pojawiło się już mnóstwo zmarszczek, a długie włosy pokryła siwizna. Kobieta mieszkała w ogromnej posiadłości razem ze swoją wnuczką Aurorą i zięciem Iwanem. Kiedyś podsłuchałam, że córka Rose zmarła w niewyjaśnionych okolicznościach parę lat temu. Sześćdziesięcioletka prowadziła kilka biznesów, a jednym z nich była duża cukiernia, którą pomagałam zarządzać.

Z kolei Aurora to, jak można się domyślać, córka pana Aristowa – niska blondynka o falowanych włosach i jaskrawych niebieskich oczach. Filigranowa dziewczyna, o dość bladej cerze i, jakby to ładnie ująć, specyficznym charakterze. Pomimo tego, że jest ode mnie starsza o zaledwie rok, zachowuje się bardzo dziecinnie. Możliwe, że to skutek

jej, mówiąc delikatnie, zamiłowania do alkoholu i innych używek. A może po prostu ojciec ją rozpuścił... Od czasu do czasu Rose wysyłała mnie, żebym sprawdziła stan jej wnuczki, a dodatkowo pomagała jej przygotowywać się na spotkania z hipotetycznymi przyszłymi mężami. Tutaj sprawa zaczęła robić się nieco dziwna. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ludzie wciąż bawią się w aranżowane małżeństwa? Cóż – im mniej wiesz, tym lepiej śpisz, tego wolałam się trzymać i robiłam, co każą.

Tę nieco dziwną, choć całkiem niezłe płatną pracę załatwił mi Troy, który jest tutaj ochroniarzem.

Zgodnie z poleceniem Rose, wyszłam z małego biura i pokierowałam się do pokoju Aurory. Po drodze jednak postanowiłam zerknąć, co u Troya, który siedział zazwyczaj w pomieszczeniu z kamerami. Nacisnęłam kłamekę, otworzyłam drzwi i od razu tego pożałowałam.

Troy pieprzył gosposię.

Blondyn stał, przypierając do biurka kobietę o porcelanowej skórze, a mnie na widok Blanki jęczącej pod moim najwidoczniej już byłym partnerem zrobiło się niedobrze.

Gdy tylko zauważyli moją obecność, przestali i zaczęli coś żałośnie tłumaczyć, ale ja szybkim krokiem opuściłam pomieszczenie, nie słuchając marnych wyjaśnień.

Wbiegłam do łazienki, po czym zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Oparłam ręce po obu stronach umywalki i pozwoliłam łzom spływać po policzkach. Wzięłam kilka głębokich wdechów i nieco się rozluźniłam.

Przecież wiedziałam, że to nastąpi – prędzej czy później musieliśmy się rozstać. Lubiłam go, on lubił mnie, ale chyba każde z nas zdawało sobie sprawę, że ten związek nie miał sensu. Dawał jedynie wygodną wymówkę, gdy jakiś natręt przyczepił się w barze albo gdy znajomi z pracy pytali, czy

nie chcielibyśmy wyjść na jakieś spotkanie... Odpowiedź zawsze była ta sama – zaplanowaliśmy randkę. Wkrótce zdałam sobie sprawę, że nie bolał mnie sam fakt zdrady i to, że Troy pieprzył inną, a fakt, że wołał siedzieć cicho, zamiast mi po prostu powiedzieć. Bo może nie traktowałam go jak chłopaka, ale z pewnością jak przyjaciela. Zatrulo nas wygodnictwo. Wyřęczaliśmy się sobą, doskonale wiedząc, że pomiędzy naszą dwójką nie ma żadnego głębszego uczucia.

Ciężko byłoby kochać osobę, dla której nie ma wtorku, środy czy soboty, jest tylko jedna złana, niekończąca się mikstura zmarnowanego czasu – dopowiedziała moja podświadomość.

Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza, by się do reszty uspokoić. Wyszłam przed dom głównym wejściem i przysiadłam na schodach.

– Ciężki dzień? – zagadnął mężczyzna oparty o czarnego mercedesa, wrywając mnie z rozmyślań.

– Mhm... – mruknęłam w odpowiedzi i pośpiesznie starałam łyzy.

Nieznajomy zerknął na mnie spod przymrużonych powiek i odpalił papierosa. Czarne, idealnie ułożone włosy lśniły w blasku słońca, gęste brwi ściągnął w wyrazie zamyślenia, a intensywnie niebieskie, prawie chabrowe oczy obserwowały mnie uważnie. Włożył fajkę między pełne wargi i zaciągnął się, uśmiechając pod nosem. Ubrany był w elegancką białą koszulę, opinającą umięśnioną posturę mężczyzny oraz kontrastującą z licznymi tatuażami na szyi i dłoniach.

Nie chciałam tak bezwstydnie się mu przyglądać, więc odwróciłam się z zamiarem odejścia.

– Wiesz, nie powinnaś mieć rozmazanego tuszu tylko szminke – skomentował. Kąciki jego ust uniosły się nieco, tworząc szarmancki i naprawdę czarujący uśmiech, który niejedną kobietę, w tym mnie, przyprawił o dreszcze.

Nic nie odpowiedziałam. Trochę mnie zamurowało. Trochę bardzo. Nie wiedziałam, kim był mój tajemniczy rozmówca, ale o dziwo poczułam do pokoju Aurory w nieco lepszym humorze.

– I jak? – Do moich uszu dobiegł wysoki głos wnuczki Rose, gdy tylko przekroczyłam próg jej pokoju.

– Ślicznie – odpowiedziałam i posłałam jej najładniejszy uśmiech, na jaki potrafiłam się zdobyć.

Aurora miała bowiem, moim zdaniem, dość specyficzny gust. Tego dnia wybrała czerwony top i obcisłą spódnicę w tym samym kolorze. Zawsze lubiła eksponować swój krągły biust oraz szerokie biodra, którymi, w przeciwieństwie do mnie, mogła się pochwalić, lecz tym razem przeszła samą siebie. Góra stylizacji zakrywała niewiele ponad to, co niezbędną. Pas materiału otaczał jej piersi, i to w sumie tyle. Dół natomiast nieudolnie okrywał jedynie pośladki. Obie miałyśmy duży biust i szczupłą sylwetkę, chociaż ja nigdy nie trudziłam się za bardzo, żeby to uwydatnić. Nie chciałam nic mówić, ale to trochę za odważne jak na spotkanie z przyszłym mężem – przynajmniej w mojej opinii – jednakże im dłużej tu pracowałam, tym lepiej wiedziałam, że bardziej opłaca się trzymać język za zębami.

– Nie mogę się doczekać – zaświergotała uradowana. No i się zaczyna... Znowu. – Widziałam jego zdjęcia, jest taki przystojny... – mruknęła rozmarzona. Faktycznie, dzisiaj sama robiła sobie makijaż i poszalała. Bardzo. Dla byle kogo by się tak nie stroiła. – O, już sobie wyobrażam nas stojących na ślubnym kobiercu. – Matko, za jakie grzechy ja muszę tego słuchać? – Jest niezmiernie miły.

– To dobrze, że się cieszysz. Wiesz o nim coś więcej? – zapytałam od niechcienia miłym tonem.

– Ma na imię Riccardo i ma czterech braci: Ottavio, Valerio, Lucciano i Fabio. Wszyscy niezmiernie przystojni. Jest cholernie, obrzydliwie bogaty i jest Włochem... O matko! – Wpadła na jakiś pomysł, a z mojego kilkumiesięcznego doświadczenia wiedziałam, że albo to się źle skończy, albo będzie głupie do potęgi entej. – Pomogę ci wyrwać jednego z jego braci! – W tym przypadku to drugie. – Będziemy rodziną! Będziemy chodzić razem na solarium i na spacerki z pieskami! – ucieszyła się.

– Pogadamy później, poczekaj tu chwilę, a ja pójde szybko zerknąć, czy twój... Riccardo przyjechał – poprosiłam grzecznie i weszłam do sali konferencyjnej, która okazała się być pusta. Na jej środku stał jedynie ogromny, prostokątny stół z szeregiem przystawionych do niego krzeseł. Nikogo jeszcze nie było.

– I jak Aurora? – Jakby z podziemi obok mnie wyłoniła się sylwetka Troya. Pewnie myślał, że skoro przymykałam oko na wiele rzeczy, to na zdradę zareaguję podobnie. Szmaciarz.

– Nakręcona jak zwykle. – Mój wyjątkowo chłodny, wręcz lodowaty głos odbił się echem od ścian sali.

– Lepiej jej pilnuj. Uwierz, z tym człowiekiem nie warto zadzierać – ostrzegął. – Wiesz, musimy pogadać... – Spojrzałam na niego obojętnym wzrokiem.

– Wal się.

Naszą pseudorozmowę przerwał dźwięk telefonu blondyna.

– Pan Riccardo już tu jest. Niech Aurora zejdzie za jakieś pięć minut – powiedział jakby zrezygnowanym głosem i zniknął za drzwiami sali, tak szybko, jak się pojawił.

Wróciłam do Aurory i zameldowałam, że tajemniczy gość się zjawił.

– Auroro, ruchy, nie mamy czasu – powiedziałam, próbując doprowadzić ją do porządku.

– Niedobrze mi – zaczęła marudzić.

Słodki Jezu, tylko nie teraz.

No i zwymiotowała. Zresztą, co się dziwić, jeśli wczoraj wieczorem pochłonęła tyle alkoholu, ile całe cygańskie wesele. Nie miałam czasu na rozmyślanie o problemie alkoholowym dziewczyny ani o jej zamiłowaniu do prochów.

– Dobra, ogarnę to. Zjedz miętówkę i przebierz się. – Rzuciłam w jej stronę pudrowo różową, satynową sukienkę.

– Ale w tej... – zaczęła Aurora.

– Bez dyskusji – powiedziałam nieco ostrzej.

Postanowiłam poprosić kogoś, żeby to posprzątał, bo jeśli tego nie zrobię, znając życie, Aurora znowu coś zmaluje.

Nie czekając ani chwili dłużej, wybiegłam z pokoju z prędkością światła.

– Marita! – zawołałam i dorównałam kroku dziewczynie niosącej jakieś środki czystości. – Aurora...

Nawet nie musiałam kończyć zdania. Gospoia od razu domyśliła się i skinęła głową.

– Zaraz pójde to ogarnąć. – Uśmiechnęła się do mnie krzywo. – A właśnie, mam prośbę. Mogłabyś ustawić Roba, żeby nie pracował w sobotę w przyszłym tygodniu? Mamy rocznicę i wiesz...

– Jasne, nie ma problemu.

Posłałam jej na pożegnanie pełen wdzięczności uśmiech, po czym wróciłam do pokoju Aurory.

– Chcesz, żebym poszła z tobą czy wolisz iść sama? – zapytałam i poprawiłam jej włosy.

– Fajnie by było mieć eskortę. – Uśmiechnęła się i ruszyła do wyjścia.

ROZDZIAŁ 2

– Wejdiesz ze mną? – To pytanie wypłynęło z ust Aurory, kiedy stałyśmy pod drzwiami sali konferencyjnej.

– To konieczne? – Nie czułabym się komfortowo w takiej sytuacji, gdy para męskich oczu gapi się na naszą dwójkę, z czego ani Aurora, ani nieznajomy nie widzi nic dziwnego w aranżowaniu małżeństwa. Co najmniej niecodzienne wydarzenie. Zazwyczaj Aurorę wprowadzał na spotkanie Troy, który teraz, jak na złość, zapadł się pod ziemię.

– To będzie dobrze wyglądać. Wiesz, ja taka ładna i ty, brzydkie kaczątko, tak dla porównania. – No tak, bo w jej odczuciu sama była blondwłosym zjawiskowym łąbędziem o błękitnym spojrzeniu, a ja czarną, brązowooką kaczką. Nie było dnia, żeby mi nie dopiekła i również dziś to musiało się stać. Bojąc się o swoją posadę, wolałam z nią nie zadzierać, więc jedynie zaciskałam zęby i ignorowałam te żalodne komentarze. Jej ojciec się nią nie interesował. Zostawiał jedynie pieniądze na drogie torebki, ubrania czy biżuterię, licząc, że ochroniarze powstrzymają ją przed wymykaniem się na imprezy, a dzięki rozmowom ze mną nabierze nieco ogłady. Marne jego nadzieje...

– Jak sobie życzysz – odpowiedziałam i otworzyłam drzwi, pozwalając Aurorze wejść przodem.

W momencie, gdy przekroczyłam próg sali konferencyjnej, mój wzrok napotkał chabrowe tęczęwki mężczyzny, z którym miałam okazję rozmawiać rano. Ten sam facet od tekstu „powinnaś mieć rozmazaną szminkę, a nie tusz”

wyglądał cholernie dobrze. Kąciki moich ust mimowolnie powędrowały w górę.

Widząc, że przyszedł inicjator całego zajścia – ojciec Aurory, po cichu usunęłam się z pola widzenia gościa, aby ostatecznie zniknąć za drzwiami i popędzić do gabinetu Rose i zaszyć się w papierkowej robocie.

Nie lubiłam się oszukiwać, kandydat na męża Aurory mi się spodobał. Riccardo, jak wnioskuję z wcześniejszych rozmów z dziewczyną, okazał się być tym tajemniczym przystojniakiem opisywanym w ciągu ostatnich dni przez blondynkę.

Nie chcąc narobić sobie kłopotów, wołałam po prostu wrócić do układania grafiku do cukierni. Praca tutaj nauczyła mnie być nieco bardziej gruboskórną niż kiedyś. Nieudany, rozlatujący się pseudo-związek, codzienne zaczepki Aurory i gburowata Rose początkowo sprawiły, że odechciewało mi się wszystkiego, nieraz brałam do siebie każde przykre słowo i przeżywałam je po pracy. Z perspektywy czasu patrzyłam na to inaczej. Rozwydrzona kobieta, zachowująca się jak kilkuletnie dziecko, przestała na mnie robić wrażenie. Do chłodnego charakteru mojej przełożonej dało się jakoś przyzwyczać, a z upływem dni nawet kobietę polubić. Wszystko było kwestią mojego nastawienia. Starłam się nastawiać do każdego aspektu życia pozytywnie albo chociaż neutralnie, byle by nie negatywnie. I tym sposobem sprawy jakoś się toczyły, a ja oddałam się życiu codziennemu.

Gabinet Rose, gdzie pracowałam, był małym pokojem z kominkiem, dzięki któremu nawet w najzimniejsze dni było mi gorąco. Po lewej stronie przy oknie stało ogromne biurko obłożone stosami papierów, przy nim znalazło się wygodne, duże, welurowe krzesło w kolorze butelkowej

zieleni. To jedyna rzecz nadająca tej przestrzeni jakiegoś życia lub charakteru. Wyblakła tapeta, lekko szarawy dywan i kremowa kanapa przywodziły na myśl raczej szpitalny, jakby sterylny klimat. Fakt, że pomieszczenie zostało bezpośrednio połączone z sypialnią Rose, sprawiało, że nie miałam poczucia spokoju i prywatności.

Cóż mogłam jednak poradzić? Mogłam przywyknąć albo na próżno szukać drugiej tak dobrze płatnej pracy. Dzięki wcale nie małej wypłacie, w krótkim czasie mogłam sobie pozwolić na zakup auta, może nie nowego, może nie najlepszego, ale jeżdżącego, oraz własnego małego mieszkanca z całkiem ładnym widokiem na panoramę miasta.

Dostrzeganie pozytywów życia bywało męczące, dlatego w wolnym czasie odpływałam do innego świata z ulubionym romanssem lub kryminałem. Uwielbiałam czytać, niektóre książki wręcz połykałam. Nie mogłam zasnąć, nie wiedząc, jak skończą się losy bohaterów. Moje czytanie w wolnych chwilach przerodziło się w jakąś manię. Czasem zastanawiałam się, jakim cudem się wysypiałam, skoro noc spędzałam na lekturze. Jedną z rzeczy, którą lubiłam najbardziej oprócz samej czynności zagłębiania się w powieści, był sam moment czekania na paczkę. Raz zamówiłam tyle powieści w przybliżonym czasie, że gdy paczki przychodziły, to nie miałam pojęcia, co w nich będzie. Teraz na szczęście jakoś się opanowałam z tą manią zakupów, bo koło łóżka czekał na mnie „stos hańby”, czyli książki, za które nie mogłam się zabrać.

Nagle do moich uszu dobiegły jakieś krzyki, mieszające się ze sobą podniesione głosy nie tworzyły jednak jednolitej całości. Wstałam i postanowiłam sprawdzić, o co ten cały raban. Odgłosy jakby kłótni dobiegały z sali konferencyjnej. Z każdym krokiem wszystko zaczynało być bardziej

wyraźne – dwóch rozmówców, jeden niski, wściekły głos i drugi, należący do pana Iwana, jeśli się nie myliłam. Ciekawe, co się stało?

Podreptałam szybko do kuchni z zamiarem wzięcia jabłka, a całkiem przypadkowo, wiedząc kogo tam zastanę, mogłam dowiedzieć się, kto i dokładnie o co się kłóci. Tak jak myślałam, w kuchni zastałam gosposie: Maritę, przekłątą Blanę i Natalię.

– Hej – przywitałam się. – Wiecie może, co się stało, że krzyki słychać na pół posiadłości? – Gdy brałam do ręki owoc, w ułamku sekundy otoczył mnie wianuszek trzech dziewczyn.

– Podobno ten cały kandydat na męża dla laluni nic nie wiedział o celu spotkania! – zaśmiała się pierwsza.

– No. Podobno to bardzo wysoko postawiony człowiek, bogatszy od szefa i się wściekł. Teraz pan Iwan próbuje go namówić na małżeństwo z Aurorą i jakieś interesy! Chora akcja, ale przynajmniej facet niegłupi, bo się zorientował, że blondyna to wariatka – prychnęła druga.

Blanka cały czas milczała najpewniej przez sytuację z rana.

– No, ale co z tego wyjdzie? Namówili go na ten cały ślub? – dopytałam, nie do końca rozumiejąc całą historię.

– Nie no, co ty. Szkoda takiego faceta na taką żmiję jaką jest Aurorka – ciągnęła Natalia. – Ale niezły raban jest. Zresztą, nie ma co się dziwić. Taka akcja...

– Dobra, dzięki dziewczyny, spadam – pożegnałam się, a w odpowiedzi usłyszałam jedynie: „miłego dnia, Chloe”.

Dzisiejszy dzień był zdecydowanie dziwny.

ROZDZIAŁ 3

Skończyłam pracę wyjątkowo późno, bo dopiero po dwudziestej pierwszej. Spakowałam swoje rzeczy, wzięłam dokumenty do posprawdzania, tak jak miałam w zwyczaju, i udałam się do auta. Posiadłość Rose i Iwana znajdowała się dość daleko od mojego domu, dlatego wolałam oszczędzić sobie spaceru z torbą papierów. Gdy ruszyłam, moich uszu dobiegła melodia piosenki z radia.

Dzisiejszy wieczór wydawał się być wyjątkowo upiorny. Całe miasto skąpane w gęstej mgle, księżyc, którego tarczę prawie całkowicie zasłaniały gęste chmury... Miałam wrażenie, że jechałam przez plan dobrego horroru, a nie moje małe miasteczko. Największą grupę społeczną stanowili tutaj seniorzy, dlatego wieczorem ulice świeciły pustkami. Wszyscy starsi ludzie odpoczywali już w swoich domach, oglądając wiadomości.

Zaparkowałam pod domem i wyszłam z auta, próbując uporać się ze swoimi manatkami i jednocześnie usilnie poszukując kluczy w torebce, która teraz wydawała się nie mieć dna. Rozejrzałam się – jakiś facet kręcił się po okolicy. To raczej niecodzienny widok, bo mieszkańcy mojej kamienicy przeważnie skutecznie odstraszaają bezdomnych czy pijaków i robią to na tyle dobrze, że ci od dłuższego czasu się tu nie pokazywali.

W końcu zamknęłam auto, znalazłam klucze od mieszkania i czym prędzej popędziłam na górę, chcąc zakryć się kołdrą aż po szyję z nową książką w ręce.

Moje mieszkanie było dość małe, ale jak dla mnie w stu procentach wystarczające. Zdjęłam ciepły płaszcz i poszłam do łazienki umyć ręce. Już byłam gotowa do czytania, jednak nie obyłoby się bez mojej ukochanej herbaty z miodem. Otworzyłam szafkę, gdzie leżała herbata. Cholera! Zapomniałam kupić. Teraz mogłam przyznać, że mam sklerozę albo alzheimera, a jeszcze rano pamiętałam, żeby zrobić zakupy. Mówi się trudno. Wzięłam torbę, ubrałam się i ruszyłam do sklepu. Zawsze na wszelki wypadek w torebce miałam małą butelkę gaz pieprzowy, gdyby ktoś niechciany się przyczepił. Nigdy tak się jeszcze nie stało, ale wołałam dmuchać na zimne. Do sklepu miałam bardzo blisko, dlatego zamiast jechać i później szukać miejsca parkingowego pod domem przez czterdzieści minut, wołałam się przejechać.

Droga była przyjemna i dobrze oświetlona, wystarczyło przejść mały park i już znajdowałam się praktycznie pod drzwiami marketu. Nagle usłyszałam czyjś jęk i coś podkusiło mnie, żeby sprawdzić co, a bardziej kto, był jego źródłem. Powolnym krokiem podeszłam do ławki.

– Aurora! Matko Święta! Co ty tu robisz? – Dziewczyna była totalnie pijana, kurczowo trzymała telefon i coś do niego mruzczała. Nie wiedziałam, co zrobić. Dzwonić do jej ojca lub Rose? Chyba nie miałam wyboru, chociaż wiedziałam, że tym samym narażę się na jej gniew jutro i pewnie da mi popalić.

– Halo? – Wyjęłam Aurorze telefon z dłoni, chcąc sprawdzić, do kogo mamrotała.

Nikt jednak nie odpowiedział.

Matko, co robić?

Jeśli zadzwonię do pana Iwana, Aurora się wścieknie i następnego ranka wymyśli jakąś zemstę lub zrobi mi jakieś świństwo. Z drugiej strony przecież nie dotaszczyć jej

w tym stanie do domu, o potajemnym umieszczeniu jej w pokoju nie wspominając. Wzięłam głęboki wdech. Żaden taksówkarz nie wpuści mnie do auta z dziewczyną w tym stanie, z obawy, że ta zniszczy samochód, wymiotując. Wychodzi na to, że będę musiała się narazić na gniew Aurory, bo nie było opcji, żeby ją tutaj zostawiła.

– Zabijesz mnie za to jutro...

Wyjęłam z torebki telefon i wybrałam numer do pana Iwana.

– Chloe? – Powietrze przeciął niski głos. Podskoczyłam, odwracając się w kierunku mężczyzny.

– Riccardo? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.
– Ym, to znaczy panie Falcone, co pan tutaj robi?

– Aurora wydzwaniała do mnie, twierdząc, że to coś ogromnie ważnego i muszę przyjechać. Więc się pojawiłem...

– Włożył ręce w kieszenie i oparł się o drzewo oddalone parę kroków od ławki. Spojrzałam na ziemię, jego obecność mnie peszyła. Wlepiął we mnie swój intensywny wzrok, tak że miałam wrażenie, że czytał moje myśli i wiedział, czego pragnęłam, a tego zdecydowanie bym nie chciała.

– Jeśli jest jakiś powód, dla którego dzwoniła, to chyba to. – Wskazałam na leżące przy ławce butelkę wina i małą setkę wódki.

– Zadzwoń do Iwana, niech ją ogarnie...

– Poczekaj, znaczy, niech pan poczeka. – Zbliżyłam się do niego.

– Możesz mówić mi po imieniu. – Zaśmiał się, czego powodem zapewne była moja absolutna panika, potęgowana odbierającą zdrowy rozum obecnością mężczyzny.

Co w nim takiego było? Owszem, był przystojny, ale nie o to chodziło. Może to fakt, że wydawał się wszechwiedzący albo onieśmiałała mnie emanująca od niego pewność siebie.

– Nie możemy informować pana Iwana. Mogę cię poprosić o przysługę? Podrzuciłbyś Aurorę do mnie? Zajmę się nią, a rano eskortuję do domu i nikt nie dowie się o jej zniknięciu. Wiem, że to brzmi jak totalny bełkot, ale po prostu lepiej będzie, jeśli pan Iwan się o tym nie dowie.

– Pomogę ci, ale po pierwsze powiesz mi, dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby Iwan się nie dowiedział o stanie jego córki, po drugie będziesz mi winna przysługę... – Podeszedł do mnie bliżej, aż musiałam unieść głowę, żeby móc mu spojrzeć w oczy.

Bałam się, co się kryje pod niby zwykłymi słowami: „będziesz mi winna przysługę”. Nie wiedziałam, co mogło mu chodzić po głowie. Z jednej strony przez szarmancki uśmiech sprawiał wrażenie niewinnego, nawet grzecznego, a z drugiej niebezpieczny błysk w chabrowych oczach mógłby sugerować, że może mu chodzić nie tyle o coś niemoralnego, ale z pewnością coś niedobrego, coś, czego mogę żałować.

– W porządku. – Odurzona mocnym zapachem jego perfum, zgodziłam się. – Ale musisz obiecać, że mi pomożesz. – Wystawiłam mały palec.

– Przysięga na mały palec. Nie uważasz, że to trochę dziecinne? – Kąciki jego ust wykrzywiły się w czarującym uśmiechu.

– To tylko symbol. Przecież nie spluniemy sobie na dłoń i nie podamy sobie ręki?

Zdecydowanie ten człowiek odbierał mi umiejętność logicznego myślenia. Zatopiłam się na moment w jego intensywnie niebieskich oczach.

– Dobrze. – Moja zmarznięta skóra zetknęła się z jego ciepłym palcem.

–Więc, jak wiesz, pracuję u pana Iwana i wolę nie narażać się na gniew jego córki, która może wymyślić jakąś

zemstę i wiem, choć brzmi to absurdalnie, ona byłaby do tego zdolna.

Riccardo z zamyśloną miną zaniósł dziewczynę do auta. Po chwili oboje siedzieliśmy w czarnym mercedesie, a Aurora leżała na tylnych siedzeniach, jęcząc coś pod nosem.

– Odstawimy Aurorę do mnie, jutro rano jej ojciec przyjeżdża do mnie po pewne dokumenty, niech zobaczy, co wyprawia jego córeczka. I spokojnie, nie będzie na ciebie, tylko na mnie. W końcu to ja ją przenocuję, a mała kara jej się przyda. Poza tym pomożesz mi ją doprowadzić do porządku – skwitował. – I uprzedzając twoje pytanie, odstawię cię do domu, po tym, jak ją ogarniemy.

– Tobie też zaszała za skórę? – zaciekałam się, bo myślałam, że będzie się do niego przymilać i takie tam.

– Bardzo nie lubię, jak ktoś nie okazuje szacunku moim pracownikom. Przyjechałem z ochroniarzem i powiedzmy, że zachowała się nie na miejscu.

– Okej, rozumiem. Chociaż najłatwiej byłoby ją odstawić do mnie. – Wzruszyłam ramionami.

– Powiedzmy, że w moim interesie jest, żeby blondyna znalazła się u mnie jutro, gdy przyjedzie jej ojciec. – Zauważyłam, że raczej nie chce ciągnąć tego tematu, dlatego się zgodziłam, w głowie mając mnóstwo pytań i niewiadomych.